

**KIEDY  
SPADA  
GWIAZDA**

ANNA PUROWSKA

**KIEDY  
SPADA  
GWIAZDA**

Do tej pory jedynym tekstem, jaki napisałem, nie licząc tych zadanych w szkole, był list do Beatrice. Wtedy po raz pierwszy słowa opisały czarno na białym moją duszę. Biała dusza potrzebuje czarnego tuszu, by stała się widoczna. Można ją wtedy odczytać, zobaczyć, jak widzi się siebie w lustrze, a potem... potem można ją komuś podarować.

ALESSANDRO D'AVENIA, *BIAŁA JAK MLEKO CZERWONA JAK KREW*  
TŁUM. ALINA PAWŁOWSKA

## Od autorki

Początek roku 2021. Czas niepewny, pełen znaków zapytania. Gdzie będziemy mieszkać? Jak ułoży się nasze życie? Mój trzyletni syn przeciąga się w swoim łóżeczku przed zaśnięciem.

- Mami, co dziś robiłaś w pracy?
- Pisałam, skarbie.
- Co pisałaś?
- Książkę.
- Tą (sic!) o króliczku? – Zerka na swoją ulubioną książeczkę.
- Nie, synku. Pisałam coś zupełnie innego, nowego... Bar-

dzo bym chciała, a właściwie to obiecuję Ci, że jeszcze w tym roku pójdziemy razem do księgarni, a ja pokażę Ci swoje książki na półkach.

*Książkę dedykuję mojemu synowi, Bartoszowi, dzięki któremu zrozumiałam, że mam w sobie siłę. Że nigdy nie nadchodzi „czas idealny”, że walczyć o siebie trzeba tu i teraz, a życie nie układa się samo.*

## 21 GRUDNIA Witamy w Śnieżysku

*Laura* ~~~~~

„Jestem już tak blisko, nie rób mi tego. Proszę, moja złota strzało! Kaszlesz? Możemy się na chwilę zatrzymać. Dowieź mnie do niego. Tylko o to proszę”.

Czuję, że nie jest dobrze. Zjeżdżam na stację. Zimny dreszcz spływa mi po ciele. Zatrzymuję się. Mam wrażenie, że jestem przyklejona do siedzenia. Przekręcam kluczyk. Silnik powoli zmniejsza obroty. Cisza. Zerkam na zegarek. Do spotkania mam jeszcze godzinę. Zdążę napić się gorącej herbaty. Narzucam na siebie płaszcz, otwieram drzwi. Moja noga grzęźnie w białym puchu. Ech, trudno, teraz już nie mam wyjścia. Dostawiam do niej drugą. Przejmujący chłód przenika mi przez głowę i rozlewa się nieprzyjemnym drżeniem po całym ciele. Czapka... tęskno spoglądam, jak wyleguje się na siedzeniu pasażera. Nie, nie mogę, przecież włosy mi się naelektryzują, a dziś muszę wyglądać zachwycająco. Trzaskam drzwiami i kuląc się z zimna, dobiegam do stacji. Szybko wskakuję na wycieraczkę znajdującą się w środku i starannie wycieram buty.

Czuję ciepło i zapach imbiru. Z głośników rozbrzmiewają słowa piosenki: „Kto wie, czy za rogiem nie stoją anioł z Bogiem?”.

Dziewczyny z zespołu De Su nie zawodzą, każdego roku w okresie świątecznym zadają mi to pytanie. A ja naprawdę nie wiem, czy warto mieć marzenia. Czy to normalne, że kiedy w końcu się spełniają, nagle okazują się tak bardzo nieistotne? Że cały pęd po nie, lata życia w biegu, każdy miesiąc i dzień gonitwy nagle okazuje się nieważny? Że przychodzi moment osiągnięcia celu, a człowiek zrobiłby wszystko, by go jeszcze od siebie oddalić? Chociaż na chwilę? Na jeden dzień?

Brrr... wzdrygam się i ruszam przed siebie. Moje kozaki stukają szpilekami do rytmu piosenki. Podchodzę do kasy.

– Uuu, cześć, laluniu. – Słyszę za sobą męski głos. To chyba nie do mnie? Nawet się nie odwracam.

– Co podać? – pyta poirytowany sprzedawca.

– Herbatę, dużą – odpowiadam prędko i czuję, że drżą mi usta.

Szybciej, szybciej! Oblewa mnie gorąco, a za plecami znów słyszę głosy.

– Chodź do nas, zadziałały lepiej niż wrzątek. – Pękają ze śmiechu.

Jest ich kilku, a ja zupełnie sama. Błagalnie spoglądam w oczy sprzedawcy. Wygląda na znudzonego. Czapka elfa na jego głowie raczej nie świadczy o tym, że z własnej woli został pomocnikiem mikołaja. Przewraca oczami. Wskazuje miejsce, gdzie mogę przygotować swój napój, i podaje papierowy kubek. Nie dziękuję. Odchodzę zawiedziona.

Dlaczego wybrałam się w tę podróż? Ostatnią przed najważniejszą w moim życiu?

Idę w kierunku ekspresu. Staram się nie stukać obcasami, by nie zwracać na siebie uwagi, więc wyglądam na nieudolną. Może dzięki temu towarzystwo sobie odpuści.

– Laleczko! – Wciąż tu są. Ich śmiechy zdają się zbliżać do mnie. Serce bije mi bardzo szybko. Czekam, aż wrzątek wypełni kubek, wrzucam do niego herbatę o smaku pomarańczy z cy-

namonem i nakładam wieczko. Ich głosy są coraz bliżej, a ja chyba zaraz zemdleję ze strachu. Jest mi słabo.

– Dawno nie widziałem takiej dziuni!

Muszę odejść, jak najszybciej! Czuję, że ktoś łapie mnie pod ramię. Tego już za wiele. Przymykam oczy, próbuję się wyrwać. Czyjaś dłoń delikatnie obejmuje moją. Widzę przy sobie twarz starszego mężczyzny. Mógłby być moim dziadkiem.

– Już mi stąd! Kanalie! – Odwraca się i rozgania namolne towarzystwo. – Odprowadzę panią do auta.

Dopiero teraz czuję, jak bardzo byłam spięta. Z trudem łapię oddech. Krew uderza mi do głowy, zadając silny ból.

– Pierwszy raz w Śnieżysku? – Jesteśmy już przy aucie. Potakuję. Wciąż nie potrafię wydobyć z siebie głosu. – To przemiała miejscowość. Proszę się nie zrażać. – Mężczyzna uśmiecha się uprzejmie. – Element można spotkać wszędzie, po prostu źle pani trafiła.

Obawiam się, że mam już dość atrakcji na dziś. W mojej warszawskiej kawalerce z pewnością jest ciepło, przyjemnie i bezpiecznie. Mogłam w niej zostać, a nie wymyślać wyjazd w góry. Siłę się na podziękowania. Zamykam drzwi. Mężczyzna ewidentnie czeka, aż odjadę. Chcę stąd zniknąć, lecz moja strzała ma na ten temat inne zdanie. Przekręcam kluczyk. Dławi się i cichnie. Po kilku próbach zaciskam mocno oczy, ból głowy nasila się i czuję, jak po policzkach zaczynają spływać łzy. Makijaż! Tak bardzo się starałam, żeby był idealny...

Mężczyzna daje mi znać, bym opuściła szybę. Uchylam ją i patrzę na niego zrezygnowana.

– Nie płacz, dziecko. Dobrze trafiłaś. – Chwyta się pod boki i ogląda moje auto z każdej możliwej strony. Zagląda pod maskę. Po chwili oględzin gładzi się po brodzie i potakuje. – Mam hak i linę. Samochód mogę zabrać do warsztatu. – Wzrusza ramionami. – Odwiozę cię, gdzie trzeba.

Czy mam inne wyjście? Zgadzam się bez wahania.

– Na długo? – pyta, mocując linę.

– Tylko na jeden dzień – odpowiadam pewnie, a on wybuchając serdecznym śmiechem.

– Masz się gdzie zatrzymać? – dopytuje troskliwie i wręcza mi wizytówkę.

To pytanie oznacza jedno. Nawet jeśli nie mam, muszę o to zadbać. Zerkam na karteczkę i odczytuję zamieszczone na niej dane. Roman Jaśkiewicz. Rzeczywiście, jest mechanikiem.

Jadę przez białe ulice Śnieżyska. Sunę właściwie. Moja strzała nie wydaje już żadnych odgłosów, poddała się. Ja również. Gdyby choć na chwilę zadziałała, urwałabym nas z tej liny i wróciła do stolicy. Spędziłabym wtedy ostatnie Święta w swojej kawalerce i zaraz po Nowym Roku ruszyła zrealizować marzenie mojego życia, które właśnie teraz może się ziścić.



– Mam tu małą kolejkę – mówi pan Roman, gdy wysiadam z samochodu obok warsztatu tuż przy jego domu.

Rzeczywiście, na podjeździe stoją dwa auta. Nie zamierzam tu zostawać. Sytuacja na stacji dała mi do myślenia.

– Może znajdę w okolicy kogoś innego. – Sięgam po telefon i znów słyszę ten jego serdeczny śmiech.

– Próbuj, dziecko, próbuj. O ile znajdziesz zasięg... zapewne wtedy przekonasz się, gdzie naprawdę trafiłaś.

Zasięg mam, niewielki, ale jest. Powoli otwiera się mapa z zaznaczonymi warsztatami. Jest gorzej, niż myślałam. Patrzę na mężczyznę błagalnie. Może się zlituje? W końcu pyta:

– Masz dzieci?

– Nie.

– Męża?

– Nie!

– To sprawa jasna. Nigdzie ci nieśpieszno.

Dziękuję za tę wnikliwą analizę mojego życia. Uczuciowego i rodzinnego. Gdybym jeszcze kiedykolwiek poczuła, że nie wiem, co począć, musiałabym odnaleźć tego człowieka i poprosić o radę. Mędrzec ze Śnieżyska się znalazł! A w ogóle z jakiego niby powodu zdegradował mnie z „pani” do „dziecka”? Pan Roman znika za drzwiami swojego domu, a ja uklepuję butami puszysty śnieg. Zerkam na zegarek. Spóźnię się na spotkanie. Gotuje się we mnie. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni czułam się tak paskudnie. Przez ostatnie dziesięć lat po prostu gnałam przed siebie. Zdarzało się, że zatęskniłam za starymi czasami, za dawnymi przyjaciółmi, ale nic nie było w stanie powstrzymać mnie przed realizacją planów. Zawsze uśmiechnięta i gotowa pomóc wszystkim. Punktualna i przekonana o swojej zaradności. Pani pilot w najlepszym biurze w naszym kraju realizująca plan każdej wycieczki punkt po punkcie. Dopiero teraz coś się ze mną stało. W momencie, gdy odebrałam telefon, a w słuchawce usłyszałam informację, na którą czekałam od dawna. Chwila radości, euforia i nagły, nieoczekiwany smutek. Natłok pytań. A co jeśli...? A jeśli już nigdy...? A gdybym tak...?

– Jestem! Nie zimno ci bez czapki? – Pełen energii pan Roman wybiega z domu.

Kręcę przecząco głową, a w środku cała telepię się z zimna.

– Dokąd jedziemy? – Uśmiecha się, wsiadając do samochodu, a ja zajmuję miejsce pasażera.

– Diament Śnieżyska – mówię cicho i czuję, jak moje serce przyśpiesza.

– To co, zdradzisz, po co naprawdę tu przyjechałaś? – Spogląda na mnie.

W jego łagodnych oczach dostrzegam dobro. Spuszczam nagromadzone dotąd powietrze. Przemykam oczy.

– Zwyczajne spotkanie... po latach. – Odwracam wzrok.  
– Dla takiego zwyczajnego spotkania dziewczyna jedzie sama na koniec świata? I to tylko na jeden dzień?

– Mój koniec świata jest również jego początkiem i znajduje się o wiele dalej. Czeka na mnie, a tu... tu mam tylko mały przystanek. – Uśmiecham się do niego, lecz on jest nieugięty.

– Czym się zajmujesz?

– Jestem pilotem wycieczek.

Mężczyzna wybucha śmiechem. Śmieje się tak głośno i wygina wół, że zaczynam obawiać się o to, czy nie spowoduje wypadku.

– Powie mi pan wreszcie, co tak zabawnego jest we mnie? W moim zawodzie?

– Nic, nie czuj się urażona, moje drogie dziecko! Po prostu nie spodziewałbym się tego po tobie. – Ledwo opanowuje kolejne wybuchy radości. Jest przy tym tak zabawny, że i ja zaczynam się uśmiechać. – A zdradź, proszę, jakie wycieczki obsługujesz? Szkolne? Po Warszawie? – mówi to zupełnie poważnie.

– Słucham? – Przez chwilę miałam o nim dobre zdanie, ale teraz mnie zdenerwował. – Słyszał pan kiedyś o Dreams & Sun Tours? – pytam niepewnie.

Mężczyzna wygląda na zamyślonego. Krzywi się. Stuka palcami w kierownicę.

– Wiem! Widziałem reklamę! – Jego mina wskazuje, jakby wygrał właśnie na loterii. – I ty naprawdę jeździsz z ludźmi na wycieczki? Takie... światowe? Opowiedz coś więcej... jak to jest?

Jego zainteresowanie sprawia, że znów łagodnieję. Właściwie to czuję, że wracam do swojej natury. Siedzę na miejscu pilota i spokojnie mogę opowiadać.

– Byłam na wszystkich kontynentach. W ponad pięćdziesięciu krajach. Widziałam najpiękniejsze zabytki tego świata. – Co jest? Mój głos zaczyna się łamać. – Jadłam potrawy, o których

kiedyś mogłam tylko przeczytać w kolorowych czasopismach. Widziałam miejsca zachwycające, zapierające dech. – W oczach kręcą mi się łzy. – Grecki Akropol, Opera w Sydney, wieża Eiffla, Wielki Kanion w USA, dzieła Gaudiego w Barcelonie... – Czuję, że moje policzki stają się mokre, a drżący głos sam rwie się do kontynuowania. – Balkon Julii w Weronie! – W samochodzie rozlega się przejmujący szloch. Mój szloch!

– Ale spokojnie, powolutku... to przez ten balkon? – przerywa mi i posyła pełne litości spojrzenie.

– Przekłete miejsce! – odkrzykuję na pełnym wydechu i chwytam powietrze, jakbym właśnie wynurzała się z głębokiej wody. – Przepraszam! – Dłonią zasłaniam usta, próbuję się uspokoić, ale to nic nie daje.

Teraz już płaczę na całego. Miesza się we mnie zimno i gorąco. Ściśnięty żołądek zaczyna boleć. Jedyne, co widzę, to krople spadające na moje dłonie. Słyszę swój przyspieszony oddech. Przeszukuję torebkę. Są chusteczki! Wycieram mokre policzki. Delikatnie. Co będzie z pudrem na mojej twarzy? Za chwilę spotkanie, a ja jestem potargana i zupełnie rozchwiana.

– Rozumiem. A raczej staram się. – Pan Roman z niezadowolaniem kręci głową, smutnieje i zjeżdża na pobocze. – Wypłacz się, jeśli tego właśnie potrzebujesz. Do hotelu, w którym się umówiłaś, jest już niedaleko.

Jego słowa brzmią, jakby odbijały się echem w mojej głowie. Z radia dociera do mnie ciepły głos Michaela Bublé. Nie na teraz. Zupełnie nie na teraz! A jednak oddycham coraz spokojniej. Unoszę wzrok. Śnieg sypie drobnymi płatkami, a w oddali widzę miasteczko. W otoczeniu gór i bieli wygląda uroczo, niczym z pocztówki.

– Żeby dostać się do Diamentu Śnieżyska, musimy wjechać pod górę – mówi cicho, jakby nie chciał mnie urazić żadnym słowem.



– Proszę dać mi jeszcze chwilę. – Wzdycham z ulgą.

Wyciągam z torebki kosmetyki. Poprawiam makijaż. Usuwam rozmazany tusz. Trochę pudru, odrobina różu. Już prawie nic nie widać.

– Nie chcesz mu pokazać, jak wiele dla ciebie znaczy? – pyta niepewnie i się odsuwa. Być może spodziewa się kolejnego ataku hysterii.

Milczę. Wolę słyszeć głos Michaela. Tylko na nim staram się teraz skupić. A w ogóle skąd on wie? Nic mu przecież nie mówiłam. Ani słowem nie wspomniałam, z kim jestem umówiona. Może to sprawy zawodowe? Może mam zamiar spotkać się z koleżanką?

– Byłaś już w każdym zakamarku tego świata. A gdzie jest twoje serce? Zostawiłaś je gdzieś po drodze i teraz masz zamiar wrócić do niego już na zawsze? A może jest tu, bliżej, niżbyś się tego sama spodziewała?

Mędrzec ze Śnieżyska trafił mnie jednym strzałem.

– Proszę jechać – mówię cicho.

Resztę drogi przemierzamy w milczeniu. Radio również nie wydaje już żadnych dźwięków. Na przednią szybę opadają drobne śnieżynki. Połyskują w słońcu. Chciałabym się im przyrzuć, ale wycieraczki bezlitośnie je zagarniają i zbijają w jedną, solidną hałdę bieli. Tylko ona króluje wokół. Wszystkie drzewa, pagórki, domy śpią przykryte błyszczącym puchem.

Słowa pana Romana brzmią niczym alarm. Czerwona, natrętnie migająca lampka zawisła nade mną. I nie ma nic wspólnego z nastrojem świątecznym. Boję się. Tak bardzo się obawiam wejść tam i zapytać. A co jeśli...? A jeśli już nigdy...? A gdybym tak...?

Wysiadam z auta, dziękuję. Umawiamy się na jutro, więc w spokoju mogę odejść.

– Laura! – woła, a ja odwracam się totalnie zaskoczona.

– Nie mówiłam, jak mam na imię. – Patrzę mu w oczy podejrzliwie.

– Twoja walizka! – Łapie się za głowę, wybiega z samochodu i szamocze się z otwarciem bagażnika.

– Nie przedstawiałam się. – Nie daję za wygraną. Nie spuszcza z niego wzroku.

– Owszem, przedstawiałaś, tylko byłaś przestraszona. Proszę. – Wręcza mi walizkę. – Sporo, jak na krótką wizytę i powrót zaraz po spotkaniu.

Mama zawsze mówiła mi: jedziesz na trzy dni, weź ubrań na cztery, jedziesz na tydzień, weź na dziesięć dni. Zgodnie z tą zasadą, jadąc na jeden dzień, musiałam spakować się na dwa. Tak też zrobiłam. W pracy pilota duży bagaż absolutnie się nie sprawdzał, ale teraz... przecież jechałam autem i to prawie pięćset kilometrów. Musiałam być gotowa na każdą ewentualność. Tylko nie przewidziałam, że akurat na to spotkanie wpadnę z walizką, jakbym się tu miała sprowadzić.

*Marcin* ~~~~~

Wiadomość od Laury była dla mnie jak alarm! Że też zgodziłem się na to spotkanie! To z jej powodu muszę przedzierać się przez zasy. Obym nie zgubił butów w tym śniegu. Zaparkowałem kilometr dalej. Nie chcę, aby wieść o moim dzisiejszym spotkaniu dotarła do Ady. Nie mam ochoty wysłuchiwać jej hysterii bez istotnego powodu. Idę pod górę bocznym szlakiem. Gdybym wybrał główną drogę, z pewnością kogoś bym spotkał. Przecież wszyscy się tutaj znają! Nie licząc turystów przybywających na stoki lub w celu zwiedzania górskich szlaków, choć i oni wracają. Nie dziwię się, dla mnie na całym świecie nie ma piękniejszego miejsca niż Śnieżysko.

Zimnica! Minus dziesięć na termometrach, a ja grzęzną w śniegu i z trudem stawiam każdy kolejny krok. Nie zabrałem z auta czapki, a sam kaptur to zdecydowanie za mało, by ochronić uszy i głowę w taki mróz. Ech, dziewczyna przesadziła. Jak można zjawiać się ot, tak, jakby nigdy nic! Trzy dni przed Wigilią! Przecież ludzie mają wtedy na głowie zupełnie inne tematy niż spotkania po latach. Wybierają prezenty, lepią pierogi, ubierają choinkę... albo jak ja, kupują pierścionek i bilet lotniczy na Teneryfę. Nie to, żeby mnie ciągnęło w ciepłe kraje. Chciałbym tylko spełnić marzenie Ady.

Śnieg sypie coraz bardziej. Czy ja w ogóle dam radę wrócić do auta? Oglądam się, widzę pokryte śniegiem górskie szczyty i spadziste dachy domów. Ostatnie promienie słońca oświetlają znajdujące się w oddali miasteczko. Obraz jak z bajki. Naciągam wyżej kołnierz płaszcza i się wzdygam.

Też sobie wymyśliła! Że akurat dziś będzie przejeżdżać przez moją miejscowość! Kto bywa przejazdem na samym końcu świata?!

Czuję w brzuchu coś dziwnego. Jakby ciepło? Fala przyjemności? Krótka, ale intensywna. Coś mnie jednak ciągnie. Jakaś siła. Ciekawość. Czyżby ekscytacja? Kręcę głowę. Chyba zwariowałem!

Zauważam z oddali budynek hotelu. Całe szczęście! Teraz już tylko krótka rozmowa i powrót do domu... wieczór przy kominku, lampka wina z Adą, ciepło i spokój.

Wbiegam do budynku, z zimna nie czuję już twarzy, dłoni ani stóp. Zerkam na zegarek i dopiero wtedy zauważam, jak bardzo czerwone są moje palce. Próbuję nimi poruszać. Nie jest łatwo, skostniały. Rozglądam się i sprawdzam, czy przypadkiem nie ma gdzieś tu głównej odpowiedzialnej za to całe zamieszanie.

Ogromny hol, sporo ludzi kręci się wokół. Na moje oko – sami turyści. Wysoka choinka, gwiazdy betlejemskie w doniczkach,

podświetlane renifery i bałwany. Na bogato! W końcu to Diament Śnieżyska. Sam wybrałem to miejsce, mając nadzieję na ukrycie się w tłumie. O! Lustro! Podchodzę bliżej. Całkiem niezłe wyglądam... chociaż... parę kilo mi przybyło. No i ta blizna na twarzy... wolę na nią nie patrzeć.

Spóźnia się. Nie będę się tu kręcił bez celu, więc zaglądam do restauracji. Pełno ludzi! Idealnie! Zgubimy się w tłumie! Z ulgą zauważam mały stolik przy oknie. Jak dla nas powinien wystarczyć. Odwieszam płaszcz, zajmuję miejsce.

– Dzień dobry. – Kelner podaje mi kartę.

– Nie trzeba. – Odsuwam ją szybkim ruchem. – Poproszę tylko espresso.

– Oczywiście, bardzo proszę...

– Nie! Chwila! – Dobrze, że się opamiętałem. Gdzie moje maniery? Wpadałoby zaczekać.

Czekam i czekam. Minęła już chyba cała wieczność. Przecież nie będę do niej dzwonił! A jeśli znów nie przyjdzie...? Po raz kolejny będę czekał dwie godziny, a później odchodził z poczuciem zażenowania? Samotności? Co za brednie! Wszystko to oznaczałoby, że wciąż jest dla mnie ważna...

I dokładnie w tym momencie przez przeszklone ściany restauracji zauważam, jak pojawia się przy wejściu do hotelu. Do tej pory nie byłem pewny, czy ją rozpoznam, a jednak, z daleka wiem doskonale, że to ona. Wyróżnia się w tłumie czerwonym płaszczem i tym czymś... nigdy nie umiałem tego nazwać. Po prostu błyszczący... jak zawsze. Uśmiecha się do wszystkich, cała ona! Podejść do niej? Ujawnić się? Jeszcze przez chwilę popatrzę.

Moje dłonie stają się wilgotne, za to w ustach panuje susza. Ciepłe prądy uderzają do głowy. Kąciki warg zaczynają drżeć. Co to za dziwna reakcja? Chłopie, nie zachowuj się jak dzieciak!

Obserwuję ją. Zerka do lustra. Poprawia włosy i strzepuje z nich płatki śniegu. W końcu staje przy wejściu do restauracji.